

Magdalena Marzec
Anna Kaczmarska – Pająk

Grupa socjoterapeutyczna - opis rocznej pracy

Sposób rekrutacji

Grupa została wyłoniona spośród rodzin należących do programu społecznego organizowanego przez Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Poznaniu. Program skierowany był do rodzin zmagających się z uzależnieniem od alkoholu. Rodziny otrzymały informację o tworzonej grupie młodzieżowej o charakterze socjoterapeutycznym. W wyniku rekrutacji zawiązała się grupa dziewięcioosobowa. Problemy jakich doświadczali uczestnicy to problemy rodzinne często powiązane z alkoholizmem jednego lub obojga rodziców oraz problemy szkolne, obejmujące naukę, konflikty z nauczycielami (w niektórych przypadkach ocierające się o rozprawy sądowe). Rodziny wszystkich uczestników wyraziły zgodę na ich udział w spotkaniach. Spotkania nie były obowiązkowe a z uczestnictwa w grupie nie wynikały żadne zewnętrzne korzyści dla samych uczestników i ich rodzin.

Opis grupy

Grupa liczyła dziewięciu uczestników: trzy dziewczyny i sześciu chłopców. Była zróżnicowana wiekowo, najmłodsza uczestniczka miała 11 lat, najstarszy uczestnik 17 lat. Wszyscy uczęszczali do szkół. Niektórzy z uczestników wychowywani byli przez rodziny zastępcze.

Cele grupy

Praca w grupie miała na celu pomoc uczestnikom w polepszaniu ich funkcjonowania społecznego oraz wsparcie w kryzysie rozwojowym. W zakresie polepszania funkcjonowania społecznego można wyróżnić bardziej szczegółowe cele: wzmocnienie umiejętności w zakresie komunikacji interpersonalnej, umocnienie poczucia własnej wartości, rozwijanie umiejętności rozwiązywania konfliktów. Grupa miała charakter zamknięty.

Warunki zewnętrzne

Spotkania odbywały się raz w tygodniu, w siedzibie MOPR, jedno spotkanie trwało półtorej godziny.

Relacja między prowadzącymi

Dobór trenerów nie był przypadkowy, zdecydowałyśmy się na prowadzenie grupy z potrzeby doświadczenia prowadzenia grupy razem, ponieważ miałyśmy bardzo zbliżoną wizję sposobu pracy. Na początku współpracy konfrontowałyśmy się z pewnymi elementami rywalizacji, gdyż różniłyśmy się nie tylko wiekiem, ale również doświadczeniem w pracy w nurcie psychodynamicznym (Ania kończyła wtedy swoje szkolenie, Magda zaczynała), co sprawiło, że na początku nasza relacja przypominała relację nauczyciel-uczeń. Niepewności mniej doświadczonego trenera można rozumieć jako wynikające bardziej z obaw, niż realności. Tak jakby wyraźniejsze zaistnienie mogło narażać bardziej doświadczoną trenerkę na poczucie, że coś jest jej odbierane. Z czasem nasze pozycje się wyrównały.

Na początkowych etapach grupa dokonywała podziału na dobry i zły obiekt: Magda była przez grupę przeżywana jako bardziej wspierająca i przyzwalająca, Ania obsadzana była w roli tej surowej, pilnującej zasad. Przykładem może być komentarz Filipa, który w jednej z zabaw użył do opisanie Ani metafory warzywa groszku "ma dużo

oczu i wszystko widzi". Z czasem jednak przypisane role zaczęły się przeplatać i były przypisywane bardziej elastycznie.

Trudnością, której doświadczaliśmy obie było pragnienie zbliżenia się do grupy i zregresowania we wspólnej zabawie z grupą. Dodatkowo, nasza sytuacja zawodowa, czyli relacja zależności wobec instytucji, z której zasadami nie do końca się zgadzałyśmy aktywizowała w nas bunt, co sprawiało, że łatwiej było identyfikować się z uczestnikami i pozostawać z nimi w regresie, w opozycji do złego, ograniczającego obiektu.

Przebieg zajęć/ Opis procesu grupowego

Na pierwszych spotkaniach omawiano przebieg zajęć i ich cele. Wyjaśniliśmy grupie, że spotkania mają na celu integrację grupy i stworzenie przestrzeni do rozmów. Przedstawiłyśmy przebieg zajęć, a więc formułę polegającą na wykonywaniu przez grupę proponowanych przez prowadzących ćwiczeń i wspólnego ich omawiania. Próbowaliśmy wesprzeć grupę przypominając, że każdy kontakt może być na początku przeżywany jako dziwny i niepokojący, ale potem przychodzi oswojenie, które pozwala na większą swobodę i poczucie bezpieczeństwa. Z naszą pomocą grupa przystąpiła do opracowania kontraktu, który miał regulować sposób zachowania się na zajęciach. Uczestnicy byli bardzo płodni w generowaniu pomysłów. Bywało, że namawialiśmy do rezygnacji z niektórych, co bardziej restrykcyjnych propozycji. Początkowa faza życia grupy to faza pełna niepokoju uczestników o to co będzie, jak się prezentować by uzyskać akceptację, jak radzić sobie z napięciem. (Tryjarska, 1994). Chęć wprowadzania wielu zasad rozumialiśmy jako działanie wynikające z lęku grupy, że bez czegoś na kształt zewnętrznej, silnej ramy nie zdoła ona przetrwać i wytworzyć poczucia bezpieczeństwa. Ostatecznie grupa zapisała w kontrakcie następujące zasady: zasadę punktualności, nie jedzenia i nie picia na zajęciach, wpisano zakaz

używania wulgaryzmów oraz zasadę tolerancji.

Pierwsze próby testowania wytrzymałości grupy i prowadzących, charakterystyczne dla fazy orientacji, przybrały postać zachowań, które nie atakowały bezpośrednio kontraktu, ale wprowadzały destabilizację. Uczestnicy siadali na kanapie, zamiast na krzesłach, nadając zajęciom znamiona spotkania towarzyskiego, często używali również telefonów komórkowych. Grupa obsadzała w ten sposób prowadzących w roli surowego superego, mobilizowanego do upomnień i krytyki wycelowanej w niewinną grupę, bo spełniającą przecież ustalone, zapisane wymogi. Po omówieniu z naszej strony i wskazaniu potencjalnego zagrożenia jakie niesie ze sobą ignorowanie nieświadomego życia grupy, uczestnicy zdolali przyznać, że zachowania ich niepokoją i denerwują, w wyniku czego kolejne zasady zostały wpisane do kontraktu. W ten sposób grupa tworzyła ramę do rozpoczynającej się pracy, a zapisywanie kolejnych zasad zapewniało podtrzymanie słabego, dopiero wyłaniającego się ego grupy.

Możliwość wyrażania niezadowolenia pomiędzy uczestnikami torowali Ada i Tomek, którzy już w początkowej fazie zafunkcjonowali jako sumienie grupy. Napominali do stosowania się do reguł – pisanych i niepisanych. Widać tu było dużą różnicę między nimi a resztą grupy, co pokazywało się również w nastawieniu do szkoły i nauki, do której Ada i Tomek mieli pozytywny stosunek. Zaznaczał się szczególnie podział na dobrych i złych uczniów, na dobrych i złych uczestników zajęć. Mogło to służyć grupie w początkowej fazie do tworzenia wyraźnych, sztywnych granic, w ramach których można było się określić i ustalać swoją tożsamość. Był to zarazem nieświadomy dialog z nami, który mógł mieć na celu testowanie czy taki różny rodzaj funkcjonowania zostanie przyjęty przez prowadzących, czy dobre i złe elementy zostaną przyjęte i zintegrowane,

czy odrzucone bądź pominięte.

Od początku uczestnicy podejmowali starania, by utrzymać grupę razem, co można obserwować na przykładzie zróżnicowania wiekowego. Rozpiętość wiekowa była znaczna, pomiędzy jedenastym a siedemnastym rokiem życia. Sytuowało to poszczególnych uczestników w różnych fazach adolescencji z ich charakterystyką dotyczącą pierwszoplanowych dylematów. Otwierało to możliwość dewaluacji grupy w oparciu o poczucie, że porozumienie nie będzie możliwe. W związku z tym, że świat wewnętrzny jedenastolatki i siedemnastolatka nie mają wielu punktów stykowych (Blos, 1967) zastanawiałymy się, jak zafunkcjonuje tak zróżnicowana grupa.

Wydaje się jednak, że grupa konsolidowała się szybko a sposobem na jej wspólne życie była opieka starszych uczestników nad młodszymi bądź też obdarzanie ich czymś na kształt życzliwego ignorowania, młodszy natomiast starali się dorównać starszej części grupy i zyskać ich zainteresowanie, w czym odnosili niemałe sukcesy. Wydaje się, że zyski były obopólne.

Młodsza część grupy zmagala się, w świetle charakterystyki pierwszej fazy adolescencji według Blosa (1983, za: Ruszkowska, 1997), z naporem impulsów popędowych, co wyjaśnia dlaczego ci właśnie uczestnicy reagowali dużym napięciem na zadania wymagające kontaktu fizycznego (jak np. zderzające się wagoniki). Starsza część grupy była konfrontowana z tematem relacji z obiektem i podlegała procesowi „powtórnej indywiduacji” w związku z czym była autorem największej liczby dewaluacji: w środkowym okresie rozwoju grupy prawie każde podawane przez nas wyjaśnienie proponowanego ćwiczenia było podsumowywane przez uczestników bezlitosnym „Co za suchar!”. Młodsza część grupy zdecydowanie chętniej

angażowała się w wykonywanie ćwiczeń i była nastawiona bardziej pozytywnie do poleceń prowadzących, tym samym torując możliwość angażowania się całej grupie, a w prowadzących wzbudzając tendencje opiekuńcze. Starsza część, jak wspomniano, reagowała większym oporem wywołując w prowadzących poczucie nieadekwatności i złości, ale równocześnie wrażenie, że jest to opór sztuczny, taki, który trzeba „udać”, żeby nie dać prowadzącym satysfakcji i ostatecznie móc skorzystać z zabawy i doświadczyć przyjemności.

Wprowadzając kontekst gry przeniesieniowo – przeciwprzeniesieniowej można rozumieć funkcjonowanie uczestników, jako odtwarzanie relacji z obiektem oraz wyraz różnie nasilonej problematyki separacyjnej. Konflikt wewnętrzny grupy i jej poszczególnych uczestników, klasycznie staje się konfliktem zewnętrznym na linii grupa – prowadzący.

Nasza praca koncentrowała się wówczas na zachęcaniu do przełamывania niechęci i angażowania się w ćwiczenia i dyskusje, tak by stworzyć możliwość omawiania i (w wersji idealnej) uwewnętrzniania rozgrywanych na tle grupy dylematów.

Wraz z rozwojem grupy podawałyśmy coraz więcej komentarzy, a grupa, która początkowo reagowała na nie niedowierzaniem, rezerwą i kpina, z upływem czasu wydawała się zwiększać swoje zainteresowanie analizą sytuacji grupy i czerpać z niej coraz więcej satysfakcji i otuchy.

Trudnym doświadczeniem dla grupy były powtarzające się nieobecności jednego z uczestników - Kamila, który trudną sytuację rodzinną odreagowywał na grupie poprzez nieobecności, a także wycofanie podczas zajęć, naciąganie kaptura na twarz, reagowanie irytacją na pojawiające się pytania i uporczywe bujanie się na krześle. Zachowanie Kamila wydawało się reprezentować coś na kształt

procesu pierwotnego grupy, wyrażonego poprzez zachowanie i gesty, pozostawiającego grupę w poczuciu, że nie wiadomo co robić i mówić, jak nazywać i rozumieć. Nas również zachowanie Kamila konfrontowało z poczuciem bezradności i irytacją, i prowokowało do „przywoływania do porządku” bądź odrzucenia, co dawało pogląd na odtwarzającą się na grupie relację z odrzucającym obiektem. Wgląd w sytuację osobistą chłopca pozwalał prowadzącym na rozumienie jego sposobu funkcjonowania na grupie, a także torowanie rozmów na temat bezradności. Wraz z zwiększaniem się możliwości pomieszczania trudnych emocji przez prowadzące, zwiększały się też takie możliwości w grupie.

Jak ma to miejsce w grupach socjoterapeutycznych i w naszej grupie towarzyszyło nam zjawisko regresji w służbie ego. Grupa doświadczała wielu momentów wspólnej zabawy i śmiechu, kilka zajęć zostało poświęconych na spędzaniu razem czasu na grze w karty, czy wyprawie do parku. Grupa wydawała się wiele zyskiwać na tych formach pracy, a następujące po nich spotkania często charakteryzowały się większą otwartością. Wydaje się, że regresja torowała progres (Schier, 2017, za: Blos, 1967). Z pojawiających się zabaw grupa szczególnie umiłowała sobie grę „W zwierzęta”, która polegała na tym że jeden uczestnik stawał w środku kręgu z zamkniętymi oczami i wskazywał losowo jedną osobę informując ją jakim jest zwierzęciem, które wskazana osoba musiała udąć. Wydaje się, że zabawa była tak popularna również dlatego, że brałyśmy w niej udział, również świetnie się bawiąc. Była to wspólna zabawa wywołująca salwy śmiechu i bardzo bezpieczna, bo z wyraźnym początkiem i końcem, a także naszym udziałem, który mógł być odczytywany, jako wskaźnik naszego zaufania do grupy, informacje, że można być bezpiecznym rezygnując z kontroli.

Na tym etapie pracy omawialiśmy po spotkaniach swoje odczucia,

bliskości i trudność w dystansowaniu się do grupy, co przejawiało się zarówno w naszej chęci do współuczestniczenia w zabawach, jak i pustce interpretacyjnej, wrażeniu, jakby "wszystko zostało powiedziane", "nic nie ma do dodania". Rozumiałyśmy to jako identyfikację z oporem grupy, która wyrażała w ten nieświadomy sposób pragnienie pozostania w stanie zregresowanej beztroski, nie konfrontowania się z różnicami między uczestnikami, a przez to unikania konfliktu. Analizując nasze odczucia podczas superwizji zwróciłyśmy uwagę na to, że grupa omija tematy, które mogłyby ich konfrontować z odmiennymi spojrzeniami na tak istotne w ich świecie kwestie, jak stosunek do szkoły, osiągnięć, identyfikacja z subkulturami. Postanowiłyśmy bardziej skoncentrować się na torowaniu trudnych tematów, a w związku z tym również emocji i konfliktów. Początkowo grupa reagowała rozczarowaniem i wzmożonym oporem, przejawiającym się w powrocie do kontestowania naszych pomysłów, prób rozbijania kręgu, czy komunikatach dewaluujących nasze komentarze. W tym okresie praca z grupą była dużo trudniejsza emocjonalnie, jednak starałyśmy się konsekwentnie zachęcać uczestników do rozmowy o ich odczuciach, refleksjach po proponowanych ćwiczeniach oraz do poszerzania treści wnoszonych podczas rundek początkowych.

Próbując rozumieć grupę i rok jej pracy, można przyjrzeć się jej przez pryzmat zachowań poszczególnych uczestników. Darek, który od początku mocno kontestował grupę, wyśmiewając proponowane ćwiczenia i kłócąc się z prowadzącymi, na kończącym grupę wyjeździe poprowadził spotkanie dla całej społeczności proponując i zachęcając do udziału w wymyślonych przez grupę zabawach, które wzorowane były na tych ze wspólnych zajęć.

Jego wejście w rolę prowadzącego jest szczególnie symboliczne w świetle rozmowy sprzed kilku miesięcy dotyczącej jego sytuacji

szkolnej. Darek zgłosił na grupie, że nauczycielka złożyła na niego skargę i szkoła brała pod uwagę skierowanie sprawy do sądu. Było to wynikiem powtarzających się sytuacji konfliktowych: Darek nie stosował się do poleceń nauczycieli i był wobec nich wulgarny. Magda podjęła z Darkiem temat jego sytuacji, była poirytowana jego uporem i niechęcią zrozumienia, że jest reżyserem swojej trudnej sytuacji. Dyskusja robiła się coraz bardziej emocjonalna, Darek w pewnym momencie podniósł się z krzesła, zrobił krok w jej stronę i krzyknął „Ale ta dziwka uwzięła się na mnie!” - mówiąc o nauczycielce, ale jednocześnie zwracając się do Magdy i tego, co zaczęła symbolizować: nierozumiejącej, opuszczającej matki, surowego superego, z którym Darek rozpaczliwie próbował dyskutować. Mimo wzburzenia Darek posłuchał prośby Magdy, by usiadł i udało się rozmawiać dalej w spokojniejszej atmosferze. Bardzo wyraźne było zmieszanie Darka, które Ania skomentowała słowami: „Wydaje się, że przestraszyłeś się tego, że dowaliłeś Pani Magdzie”. Wydaje się, że nazwanie odczuć a także kontynuowanie rozmowy, a więc przyjęcie impulsywności i niepokoju Darka, było uspokajające dla niego i dla całej grupy.

Jego prowadzenie zajęć dla społeczności na wyjeździe spotkało się z dużym uznaniem z naszej strony, ze strony grupy i co najważniejsze rodziców uczestniczących w wyjeździe. Sam Darek wydawał się być bardzo podbudowany pozytywnymi komentarzami na swój temat, przyniosło mu to dużo satysfakcji i mamy nadzieję wpłynęło na budowanie jego lepszego obrazu własnej osoby.

Kamil, balansujący między rolami outsidera i kozła ofiarnego, będący katalizatorem napięć, niechęci, wycofania, opuszczający też grupę mógł być reprezentantem zaprzeczonych potrzeb zależnościowych grupy. Ostatecznie Kamil wyłonił się ze swojej roli i w końcowym etapie pojawiał się na zajęciach bardziej regularnie. Grupa miała dla Kamila więcej cierpliwości i kierowała do niego wspierające

komentarze, pokazujące, że choćby zdjęcie przez niego kaptura na zajęciach jest zauważane i pozytywnie przeżywane. Co ważne Kamil był z grupą do końca.

W końcowych fazach grupa potrzebowała mniej kierowania. Uczestnicy dużo i chętnie opowiadali, grupa odważniej mobilizowała wycofujących się (w odpowiedzi na zbliżający się koniec) uczestników, identyfikując się z funkcją opiekuńczą/matkującą prowadzących. Miało to bardzo symboliczny wyraz w reakcji Dawid na bujanie się na krześle Kamila, Dawid bez dotychczasowej irytacji zwrócił się do Kamila słowami: „Przestań się bujać głupku, bo sobie łeb rozwalisz.”, co zostało skomentowane: „Dawid, czy to była troska?”, na co Dawid narzucił kaptur na głowę i uśmiechnął się, a Kamil przestał się bujać.

Wyrazem wzrastającej dojrzałości grupy była jej reakcja na opowieść Tomka o jego trudnej i wstydlivej chorobie. Był to okres wzmożonej aktywności grupy na polu dzielenia się historiami osobistymi, które to obejmowały wydarzenia z tygodnia, plany na przyszłość, historie dotyczące szkoły, czasem też relacji z rodzicami. Tomek zaczął opowiadać swoją, wyjątkowo osobistą historię, grupa dopytywała go o różne szczegóły, wykazując się przy tym dużą delikatnością i wspierając Tomka.

Warto też przytoczyć historię, kiedy grupa stanęła w obliczu realnego niebezpieczeństwa. Na ostatnim wspólnym wyjeździe zaproponowaliśmy uczestnikom długi spacer wzdłuż jeziora. Wychodząc z ośrodka zostaliśmy zaczepieni przez miejscowych chłopaków, chłopcy z naszej grupy nie pozostali im dłużni i dopiero po naszej stanowczej interwencji przestali krzyczeć i ruszyliśmy dalej. Gdy po jakimś czasie wracaliśmy do ośrodka czekała na nas duża grupa miejscowych chłopaków w kapturach, pokrzykujących na nas z daleka. Znając historię i temperament niektórych uczestników mocno obawialiśmy się o wynik tej sytuacji. Dramaturgii całemu wydarzeniu dodał Darek

który podszedł do nas i konspiracyjnym szeptem poinformował: „Panie się nie boją, ja mam nóż!”. Wydaje się, że opis naszych myśli i odczuć w odpowiedzi na tę informację jest zbędny. Stanowczo zabroniliśmy grupie podejmowania jakichkolwiek działań i odzywania się, przypomnieliśmy, że wszyscy odpowiadamy za siebie i wspólne bezpieczeństwo. Kiedy przechodziłyśmy obok grupy agresorów, zasypano nas wyzwiskami i próbowano sprowokować do reakcji. Zgodnie z umową nikt nie odezwał się i bezpiecznie wróciliśmy do ośrodka. Po tym wydarzeniu, grupa odreagowywała opowiadając historię rodzinom, które również uczestniczyły w wyjeździe, a także ostrząc znalezione kije, które miały posłużyć do obrony jeśli wróg wdarłby się do ośrodka. Wydaje się, że było to odreagowanie napięcia emocjonalnego wynikającego zarówno z trudnej sytuacji jak i zbliżającego się końca grupy.

Co charakterystyczne dopiero na końcowym wyjeździe pojawił się temat uzależnień rodziców. Temat ten wniósł Miłosz, który jako pierwszy wyznał, że martwi się tym, że jest postrzegany, jako dziecko ojca uzależnionego od alkoholu. Mówił o trudnej sytuacji w domu, silnym napięciu i poczuciu odpowiedzialności, a równocześnie ogromnej bezradności i smutku. Jego historia uruchomiła niemal lawinę podobnych wyznań. Uaktywniła się również Ada, która dotychczas była bardzo skryta w kwestii swoich uczuć i na grupie pełniła raczej rolę komentującą i wspierającą, będąc dużym oparciem dla innych osób, co okazało się być powtórzeniem roli bohatera rodzinnego.

Wydaje się, że grupa, nie ujawniając dotąd swoich historii, mogła odtwarzać relację z rodzicem pochłoniętym i skontrolowanym swoim światem wewnętrznym i w związku z tym zamkniętym na dylematy i przeżycia dziecka. Dobra zabawa, która często gościła na zajęciach mogła być wyrazem bliskości i poczucia bezpieczeństwa, ale mogła

być też rodzajem maniakalnego zaprzeczenia. Grupa zgodziła się z Miłoszem, co do istnienia obawy o to, jak jest widziana przez otoczenie. Czy w tym obrazie nie dominują czasem ich rodzice, co ich pozostawia z „łatką” dzieci z domów alkoholowych i nie pozostawia miejsca na nic innego. Nazwałyśmy grupie, że jest to pytanie kierowane do nas o to jaki obraz grupy nosimy w sobie, a także zapytanie o swoją tożsamość: jak o sobie myśleć i kim być? Dyskusja trwała długo, pojawiły się pytania i słowa wsparcia. Był to bardzo emocjonalne i ważne doświadczenie, które pozwoliło uczestnikom pokazać dziecięcą, zalęknioną część siebie i otoczyć ją zainteresowaniem i opieką.

Potrzeba było roku pracy, by ego grupy wzmocniło się na tyle, by możliwa stała się konfrontacja z tematem, który do tego momentu był zaprzeczony. Z jednej strony za dobry i rozwojowy można poczytać fakt, że grupa nie została zdefiniowana poprzez problem alkoholowy rodziców i jednocześnie powstaje pytanie, czy ten ważny temat w życiu uczestników nie został zaprzeczony przez nas, jako prowadzących w nieświadomym zjednoczeniu z grupą zbyt długo.

Ostatnie spotkanie z grupą zostało podzielone na dwa etapy, jedno było tradycyjnym spotkaniem grupowym, na którym pojawili się wszyscy uczestnicy, natomiast na sam koniec, dzięki funduszom z MOPRu mogłyśmy zafundować uczestnikom wyjście do wybranej placówki. Grupa głosowała na wysunięte propozycje (kino, basen, zoo, etc.), w rezultacie najwięcej głosów padło na wycieczkę do Nowego Zoo w Poznaniu. Spotkanie w Ośrodku było bardzo wzruszającym doświadczeniem. Uczestnicy byli tego dnia bardzo spokojni, w refleksyjnym nastroju. Każdy z nich opowiadał o tym, w jaki sposób przeżywał swoje uczestnictwo na grupie. W początkowych etapach uczestnicy mało konfrontowali się z faktem, że grupa będzie się kończyć w czerwcu i nie będzie "powtórki", co było częstym zjawiskiem w MOPRze. Takie było nasze założenie, co spotykało się

z krytyką ze strony części uczestników. Na końcowych spotkaniach często wracaliśmy do tego faktu, dopytując uczestników o to, co o tym myślą. Dla części grupy nabrało to nowego znaczenia, w wypowiedziach Tomka, Ady, Filipa pojawiały się sygnały zrozumienia, akceptacji tego ostatecznego końca, dzięki któremu można będzie domknąć ważne doświadczenie. Z kolei Dawid i Justyna wyraźnie komunikowali, że dla nich to nic nie znaczy, że i tak za rok będzie nowa, inna grupa, co rozumialiśmy jako zaprzeczenie uczuć związanych z rozstaniem. Wyraźnym tego przejawem było to, że ani Dawid, ani Justyna nie pojawili się na planowanym wyjściu do ZOO, pomimo wcześniejszych zapewnień, że przyjadą.

Sama wycieczka była bardzo udanym, wesołym doświadczeniem dla nas wszystkich, symboliczną "wisienką na torcie", wieńczącą bogaty proces. Na koniec wyjścia w planach był obiad w pizzerii, który wspominamy jako bardzo symboliczne ostateczne "nakarmienie" grupy. Ze względu na nieobecność Dawida, Justyny, a również Filipa, który nie mógł uczestniczyć ze względu na wyjazd rodzinny, zwiększyły się porcje jedzenia, na co uczestnicy reagowali bardzo entuzjastycznie, pakując sobie porcje pizzy na wynos.

Doświadczenie bycia w grupie tak różnej i prezentującej różne sposoby radzenia sobie mogło być, i chcemy myśleć, że było, ważnym doświadczeniem korekcyjnym dla uczestników, pozwalającym na odważniejsze przyglądanie się sobie i różnym aspektom swojego świata wewnętrznego.

Pozostajemy w nadziei, że doświadczenie tej grupy pozostało dla jej uczestników dobrym doświadczeniem i spełniło rolę obiektu podtrzymującego na długo po jej zakończeniu.

Literatura:

Blos, P. (1967). *Proces Powtórnej Indywidualizacji w Adolescen-*

cji, W: *Psychoanalytic Study of the Child* 22: 162-186, Nowy Jork.

Ruszkowska, E. (1997). *Okres adolescencji w ujęciu psychoanalitycznym*. Dialogi IPP, 1/2.

Schier, K. (2017). *Dorosłe dzieci. Psychologiczna problematyka odwrócenia ról w rodzinie*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR.

Tryjarska, B. (1994). *Psychoterapia grupowa*, W: Grzesiuk, L. (red.), *Psychoterapia. Szkoły, zjawiska, techniki i specyficzne problemy*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

Magdalena Marzec

psychoterapeuta psychodynamiczny, socjoterapeuta
Pracownia Psychologiczna „Bliżej”
Toruń

Anna Kaczmarska-Pająk

certyfikowany psychoterapeuta psychodynamiczny,
superwizor socjoterapii Polskiego Stowarzyszenia
Socjoterapeutów i Trenerów
Ośrodek Psychoterapii Psychodynamicznej Relacja
Poznań